



Autor: Grento YTP

Prereading/korekta: Sun, RedMad

Rozdział 9 – Droga ku Zonie, część 2

1

Pomimo tego wszystko, następnego dnia Fluttershy wstała rano, jeszcze przed siódmą, i ubrała się na sportowo. Nie miała zbyt wiele takich ubrań, lecz w końcu udało jej się wybrać coś, co by nie przeszkadzało podczas tych wszystkich aktywności fizycznych, które zapowiedział starzec. Czekala na telefon w napięciu i rzeczywiście, jakiś nieznany numer zadzwonił do niej równo o dziewiątej rano. Miała się stawić na stadionie, który znajdował się całkiem blisko jej miejsca zamieszkania. Fluttershy wybiegła z domu, rzucając na odchodne rodzicom, że idzie pobiegać i wyruszyła prosto na miejsce spotkania. Na trybunach czekał już na nią Doktor, tym razem ubrany w inną, hawajską koszulę; seledynowo-niebieską.

– Hej, no i jak tam? Widzę, że już się rozgrzałaś – przywitał ją mężczyzna, gdy ta podbiegła do niego zdyszana. Wyciągnął rękę i nie czekając na jej odpowiedź, wskazał na bieżnię w kształcie elipsy. – Widzisz? Spróbuj przebiec jedno okrążenie. Dystans to jakieś czterysta metrów. Zobaczymy, jak bardzo mocna jesteś – uśmiechnął się do niej i założył okulary przeciwsłoneczne na nos. Fluttershy potruchtała w kierunku linii startu.

Parę minut później powlokła się z powrotem do Doktora, który zdążył wyciągnąć gazetkę z krzyżówkami. Staruszek nerwowo obgryzał ołówek, zastanawiając się nad ośmioliterowym hasłem, które brzmiało “rzecz moralnie obojętna”, kiedy spojrzał na wymęczoną dziewczynę.

– Co, już? – spytał zaskoczony.

Fluttershy opadła ciężko na krzeselka i położyła się na nich, a Doktor zwinął gazetkę w rulon.

– Myślałem, że będziesz w gorszej formie, ale tobie już się udało.

Nic nie odpowiadała, dysząc tak ciężko, że nie była w stanie choćby wysapać jednego słowa. Dopiero po chwili, gdy uspokoiła oddech, zdołała cokolwiek powiedzieć i upewnić Doktora w tym, że nie ma racji.

– Nie... ja tego nie przebiegłam...

– Aha – mruknął, momentalnie opadając z entuzjazmu. Spojrzał na zegarek. Zbliżała się dziesiąta. – Spokojnie. Mamy jeszcze sporo czasu. Odpocznij i spróbuj jeszcze raz. Za tydzień przebiegniesz znacznie więcej – powiedział, po tym sięgnął po butelkę wody stojącą tuż obok niego. – Napij się.

Rzucił lekko butelką, lecz ta, zamiast wpaść prosto do dłoni dziewczyny, uderzyła ją prosto w twarz. Doktor uśmiechnął się w zakłopotaniu, patrząc, jak dziewczyna pociera swój obolały nos.

– Nie martw się. Już niedługo ją złapiesz. Za pięć minut idziesz na bieżnię.

Zrobiła tak, jak powiedział. Po chwili z powrotem powłóczyła nogami w kierunku bieżni. Doktor obserwował, jak zdołała przebiec około połowy wyznaczonego dystansu, po czym zatrzymała się, niemal padając na twarz. Ten schemat powtarzał się wiele razy. Po opadnięciu z sił, odpoczywała i wracała z powrotem na linię startu, a potem znowu i znowu. Słońce wznosiło się ku górze, a później zaczynało opadać, a Fluttershy wciąż nie odpuszczała. Wytrzymywała coraz krótsze dystanse. Doktor dostrzegł jej nieprzytomny wzrok, ciało zroszone kolejną falą potu. Biegła tak ciężko, jakby ktoś zakuł ją w ciężkie łańcuchy i prawdopodobnie również się tak czuła. Staruszek nie chciał jej przerywać, widząc, jak bardzo się stara. Mimo wszystko takie przetrenowanie w pierwszy dzień uznał za niemądry pomysł. Wstał i udał się w jej kierunku.

– Hej! – zawołał do niej. Fluttershy leżała twarzą do bieżni. – Już wystarczy na dzisiaj. Świetnie się spisałaś.

– Nie prawda... – westchnęła. – Nie przebiegłem nawet jednego, głupiego okrążenia...

– Co ty opowiadasz! – Doktor przykucnął do niej i pomógł jej wstać. – Już dawno przebiegłaś ten dystans. Gdyby zsumować te wszystkie próby...

– Ale czy w Zonie będę miała tyle prób, gdyby mnie ktoś gonił?

Doktor uśmiechnął się cierpko.

– Nie, ale my tu dopiero trenujemy. Chodź ze mną. – Poklepał ją delikatnie po plecach, uważając, by przy tym lekkim dotyku nie spadła ze swoich nóg. – Pójdiesz do domu, przebierzesz się, mogę ci postawić jakieś fajne jedzenie.

– Chcę spróbować jeszcze raz... On wciąż może tam być...

Fluttershy odeszła od niego i przeszła na linię startu. Jej próba zakończyła się bardzo szybko, gdyż po paru sekundach nie zdołała utrzymać równowagi i ponownie runęła na twarz. Otrzepała swoją twarz z brudu. W jej głowie rozbrzmiewał głos Codrisda. Dawał jej siłę.

– Och, dziecko, weź przestań, bo się cała poobijasz! – powiedział ostrzejszym tonem, podnosząc Fluttershy na ręce.

Następne dni wyglądały podobnie. Fluttershy pracowała nad swoją kondycją, wylewając z siebie ósme poty. Szybko doszły również inne ćwiczenia, korzystające jedynie z obciążenia jej własnego ciała. Okazało się, że o prawdziwej pompce Fluttershy to nawet nie mogła myśleć, a co dopiero o podciągnięciu się na drążku, czy ćwiczeniach wielostawowych. Czuła się coraz gorzej. Dopiero wtedy dotarło do niej, jak słaba i beznadziejna była przez całe życie. Przynajmniej Doktor cały czas jej towarzyszył, chwając jej postępy, nieważne jak mikroskopijne się wydawały.

Minęły trzy tygodnie, gdy oficjalnie rozpoczęły się wakacje. Akurat wtedy w ten dzień Fluttershy przyniosła do domu drążek. Zamontowała go w wejściu do swojego pokoju i gdy wszystko było już gotowe, postanowiła próbnie się podciągnąć. Nie skończyło się to inaczej, niż jej upadkiem.

Nastał sierpień, a wraz z nim połowa tegorocznych wakacji należała już do przeszłości. Przynajmniej dla uczniów szkół średnich. Dla Fluttershy pozostały jeszcze dwa miesiące, choć sama już nie łudziła się, że nie wróci na studia. Przerwie je na jakiś czas i miała szczerą nadzieję, że uda jej się to jakoś załatwić z zarządem uczelni. Nie chciała stracić dotychczasowych osiągnięć na kierunku weterynarii. Myślała też bardzo długo nad tym, co powie rodzicom. Dobrze wiedziała, że jej na to nie pozwolą. Nie puszczą jej do Zony, do miejsca, które odebrało im już dom, a przede wszystkim jedno z dzieci. Teraz mieliby pozwolić na to swojej córce?

Nadszedł wrzesień. Fluttershy biegła w kierunku stadionu, mijając ponure twarze dzieci, idących z plecakami na pierwsze lekcje. Na trybunach Doktor już siedział, czekając na nią. Pomachał do Fluttershy, a ona mu odpowiedziała tym samym. Nie zatrzymując się, wbiegła na bieżnię i pokonała kolejne osiem okrążeń, zanim zatrzymała się zdyszana. Jej trener personalny, ucieszony wynikami swojej podopiecznej, zszedł z trybun i zaklaskał w dłonie. Jak zwykle przypominał jej o tym, żeby się wysypiała, o odpowiedniej diecie i suplementacji. Fluttershy słuchała z uwagą, pomimo tego, że mówił to już chyba po raz pięćdziesiąty. Doktor wręczył przyszłej stalkerce karteczkę z rozpiską ćwiczeń, które miała

wykonać tego dnia. Co z tego, że podobne instrukcje mogła znaleźć w internecie i to w ilościach hurtowych; Doktor był bardzo ucieszony, że to on może ją prowadzić.

Pierwszy października. Rodzice Fluttershy wychodząc do pracy, przypomnieli jej, żeby tylko się nie spóźniła na rozpoczęcie roku akademickiego. Ich córka, tylko pokiwała niemrawo głową. Nie wiedzieli o tym, że już wcześniej zawiesiła swoje studia, co pomógł jej załatwić Doktor. Zawsze ufali Fluttershy w takich sprawach i nie kontrolowali jej studenckiego życia, wierząc, że jest wystarczająco dorosła, aby wszystkim zająć się samodzielnie.

Cały dzień spędziła na trenowaniu. Lubiła to coraz bardziej. Ostatnio zaczęła czuć się znacznie lepiej. Jej ciało stało się lekkie i krzepkie jak nigdy wcześniej. Z gładkością wykonywała kolejne podciągnięcia. Po godzinnym treningu, wytarła swojej czoło w ręcznik i udała się do łazienki, aby wziąć prysznic. Po skończonej kąpieli wyszła na miasto, aby spotkać się z Doktorem.

– Tutaj Fluttershy! – pomachał do niej, siedząc przy jednym ze stolików małej kawiarni.

Przysiadła się do niego. Przez kolejne pół godziny dyskutowali o jej dalszym szkoleniu, aż wreszcie Doktor postanowił zaprezentować coś bardzo ciekawego.

– Ale z tym, to chodźmy na stadion – powiedział, mrugając do niej.

Udali się na wspomniane miejsce. Fluttershy rozejrzała się, widząc paru biegających ludzi, a także jakąś młodzież, która siedziała na najwyższym poziomie trybun, śmiejąc się, popijając piwo i paląc papierosy.

– To jest cel większości stalkerów – szepnął do niej konspiracyjnie, gdy sami usiedli na trybunach.

Doktor wyjął z plecaka mały, ołowiany pojemnik. Fluttershy z zaciekawieniem przypatrywała się temu, jak jej trener chwyta za metalowe szczypce i już ma zamiar otworzyć wieko. Co takiego się tam znajdowało, zastanawiała się Fluttershy. Skoro istniała spora grupa ludzi, chcących wejść do tego strasznego miejsca, jakim była Zona w poszukiwaniu tego czegoś, co prawdopodobnie znajdowało się w tym ołowianym pojemniku, to znaczy, że musiało to być coś bardzo cennego.

– Bateria – powiedział krótko, wyjmując szczypcami coś, co Fluttershy skojarzyło się ze spróchniałym, brązowym modelem łańcucha DNA. – To jeden z artefaktów. To na nie polują stalkerzy.

– A co to robi? – spytała, wciąż spoglądając na baterię. Doktor uśmiechnął się dziarsko.

– A chcesz sprawdzić?

– No pewnie!

– Dobrze... – odłożył artefakt do pojemnika i położył go obok siebie. Następnie sięgnął do plecaka po plastikową buteleczkę, w której podzwaniały kapsułki. – Ale lepiej weź to zażyj. To antyrady, które uchronią cię przed wpływem korzystania z baterii.

– Słucham? – zaniepokoiła się lekko Fluttershy, biorąc lekarstwo od Doktora.

– No tak, antyrady. Artefakty wytwarzają promieniowanie radioaktywne, a sama pewnie wiesz, jak bardzo to potrafi być szkodliwe dla ludzkiego zdrowia. Tę baterię udało mi się wydobyć z anomalii Elektro, bardzo niebezpiecznej, gotowej porazić cię prądem. Spokojnie, tobie się nic nie stanie, jeżeli się zabezpieczysz.

Fluttershy posłusznie łyknęła kapsułkę. Dostała od Doktora pas, który zapięła sobie na biodrze, a następnie przypięła do niego otrzymany artefakt.

– Jak myślisz, ile dzisiaj okrążeń zrobisz?

– Może z dziesięć... – mruknęła, a Doktor uśmiechnął się tajemniczo.

Wybiegła na bieżnię. Im dłużej nosiła przy sobie baterię, tym mrowienie, przepływające po jej ciele, stawało się bardziej odczuwalne. Wystartowała. Fluttershy dziwiła się samej sobie, że biegnie tak jakby szybciej, niż jeszcze na wczorajszym treningu. Pokonała pięć okrążeń, potem dziesięć. Nawet się nie zasapała. Biegła dalej, z rosnącym uśmiechem na jej twarzy, czując wiatr we włosach.

– Dobra, dobra! Wystarczy! – Doktor wyszedł jej naprzeciw. Fluttershy zatrzymała się zszokowana, ale również bardzo uradowana. Przyłożyła dłoń do piersi, czując pod skórą pulsujące serce, które wskazywało na wcześniejszy wysiłek fizyczny, jednak ona przebiegła ponad dziesięć kilometrów, a czuła, że mogłaby przebiec nawet i sto.

– To niesamowite! – wykrzyczała, przyglądając się baterii. – Dlaczego od samego początku tego nie używaliśmy? Zrobiłabym o wiele większe postępy...

– Nie, Fluttershy – pokręcił głową Doktor i ruchem ręki nakazał jej, żeby się do niego zbliżyła. – Wiem, jakie to uczucie, ale nie należy nadużywać artefaktów. Trzeba pamiętać o ich negatywnym działaniu. Artefakty nie wytrenują cię za ciebie. Wysiłek, który do tej pory włożyłaś, był potrzebny, żebyś chociaż mogła myśleć o tym, żeby nosić coś takiego przy sobie.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się, wracając wraz z Doktorem w kierunku trybun.

– Ponieważ bateria z wielokrotnia twoją siłę. Niewiele by ci to dało, gdybyś użyła jej na samym początku. Poza tym słabe ciało nie jest w stanie się im oprzeć. Teraz to co innego,

bo już bez artefaktów stałaś się o wiele silniejsza i tego się trzymaj. Ty masz być mocna, sprawna i zwinna bez ich używania. Rozumiesz?

Fluttershy, nieco zbita z tropu, kiwnęła posłusznie głową.

– Ale to nie znaczy, że nie można zrobić z nich pożytku. Będziemy jeszcze korzystać z baterii i innych artefaktów.

– Masz ich więcej? – spytała, a oczy jej zalśniły ciekawością. Doktor zaśmiał się pod nosem.

– Tak, oczywiście. Cieszę się, że cię zainteresował ten temat. Wiesz co, dobrze, że przyniosłem ze sobą swoje notatki. Miałem ci je wręczyć już wcześniej, ale cholera, zawsze o tym zapomniałem. Znajdziesz tam informacje o wszystkich artefaktach znanych stalkerom, oraz o anomaliach, w których się rodzą. To elementarz każdego szanującego się stalkera. Będziesz miała czego się uczyć w ten wieczór.

– Jej! – pisnęła podekscytowana Fluttershy, przytulając do siebie notatki.

Siedziała nad tym do późnych godzin. Akurat ziewnęła, przeciągając się w swoim krześle, gdy drzwi to jej pokoju otworzyły się, a przez szparę wychyliła się głowa Pani Shy. Fluttershy zapewniła ją, że zaraz już położy się spać, tylko jeszcze pouczy się przez chwilę, a jej matka, rozplývając się nad pilność jej córki, pokiwała ucieszona głową i poszła pochwalić swoje dziecko przed swoim mężem. Fluttershy tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewinnie do siebie. Przecież nie kłamała. Właśnie uczyła się o artefaktach takich jak; gwiazda wieczorna, złota rybka, kryształowy kolec, kamienna krew, kulebiak, czy świetlik, a każdy był ciekawszy od poprzedniego. Gdyby tak skumulować efekty działań wszystkich artefaktów, można by ze zwykłego człowieka uczynić kogoś na wzór supermana. Oczywiście, nie można było zapomnieć o ich zgubnym wpływie na ludzki organizm.

I tak upłynęła cała jesień. Fluttershy wciąż systematycznie podnosiła fizyczne możliwości swojego ciała, wykorzystując również do tego inne artefakty, na przykład takie, zwiększające siłę jej mięśni. Przyswajała również wiedzę teoretyczną. Wiedziała już całkiem sporo o tym, jakie warunki panują w Zonie, jaki jest układ sił, jakie zwyczaje się tam uskutecznia i czego się spodziewać. Rozpoczęła również trening walki wręcz, jak również strzelectwa. Pewnego dnia Fluttershy oświadczyła swoim rodzicom, że wyjeżdża na wycieczkę wraz z innymi kolegami i koleżankami ze swojego roku. W rzeczywistości, Doktor wysłał ją w głąsę, aby sprawdzić, jakie są jej umiejętności survivalu. Początkowo przez pierwszy tydzień towarzyszył jej, jak neutralny sędzia, przyglądając się wszystkiemu, co robi. Od czasu do czasu tylko przychodził z hamburgerem z dłoni, siadał na ściętym

pieńku i z ochota zjadał to tak zwane *śmieciowe jedzenie*. Fluttershy patrzyła na to z zazdrością, racząc swój wygłodniały brzuch jedynie owocami lasu.

– Ech, prawdziwa siła wymaga wielu wyrzeczeń – oznajmił Doktor, gdy razem ze swoją podopieczną siedział wokół ogniska rozpalonego na polanie przed ścianą lasu. Piąty dzień jej pobytu w dziczy właśnie dobiegał końca. – Nie zdobędzie się jej, prowadząc wygodne życie. Niestety, coś za coś.

Fluttershy jedynie westchnęła, patrząc na tańczące płomienie. Jej dłonie zaciskały się na brzuchu. Nie zjadła nic porządnego od paru dni, a jak na złość, Doktor czasem przychodził z jedzeniem kupionym prosto ze sklepu.

– Mam wrażenie, że to nigdy się nie skończy – mruknęła Fluttershy, podpierając brodę dłonią. – W sensie, ten cały trening. Ciągłe tak wiele mi brakuje...

– Jest coraz lepiej – oznajmił Doktor. – Tak naprawdę posiadasz jeden z najlepszych darów, jaki tylko można mieć.

– Niby jak to dar? Tchórzostwa? – parsknęła pod nosem.

Staruszek uśmiechnął się szelmowsko pod nosem, szturchając patykiem płonące drewna.

– Dar wytrwałość. A do tego jedna z najlepszych motywacji, jaką można mieć. Ty tam nie idziesz, aby się wzbogacić, tylko aby uratować kogoś bliskiego. A do tego szybko się uczysz...

Znienacka porwał butelkę wody i rzucił nią prosto w stronę Fluttershy. Ręka dziewczyny zareagowała instynktownie, łapiąc ją zwinnie i szybko jak atakujący wąż. W pierwszej chwili nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze nie tak dawno dostałaby w twarz. W tamtym momencie rozpierała ją prawdziwa duma.

Potem Doktor postanowił zostawić ją samej sobie i wtedy rozpoczął się prawdziwy test. Symulacja tego, jak to mogłoby wyglądać w Zonie, wyłączając oczywiście krwiożercze mutanty i złych ludzi, gotowych zgwałcić, zabić i porzucić ją w lesie.

Nadszedł wreszcie ten dzień. Ze łzami w oczach, skończyła pisać list pożegnalny do swoich rodziców. Wytarła twarz w rękaw. Była im bardzo wdzięczna, tym bardziej, że tydzień temu urządzili jej urodziny, gdyż Fluttershy skończyła dwadzieścia dwa lata. Siedziała w ciemnościach swojego pokoju. Za ścianą spali mama i tata, a ona czekała przy biurku na sygnał od Doktora. Wreszcie ekran jej smartfona rozbłysł, ukazując treść smsa. *Czekam.*

Wstała, ostrożnie uchyliła drzwi, rozglądając się i nasłuchując, czy nikt jej nie zauważy. Droga była wolna. Przez moment, zawahała się, czy jeszcze nie spojrzeć po raz

ostatni na swoich rodziców, jednak, z bólem serca, odmówiła sobie tego, nie chcąc ryzykować wykrycia. Po prostu pospiesznie, na tyle, ile się dało, udała się do drzwi wyjściowych i zamknęła je za sobą. Nie musiała ze sobą niczego zabierać. Już wcześniej przygotowała swój ekwipunek, a w dodatku sam Doktor pomógł jej z załatwieniem wielu potrzebnych rzeczy, tak więc wszystko już na nią czekało.

Na dworze padało. Fluttershy stanęła pod zadaszeniem obok domofonu, rozglądając się za Doktorem. Nagłe zauważyła czyjąś głowę, która wychyliła się z okna samochodu. To musiał być on. Pomachał ku niej, a Fluttershy pospiesznie popędziła do auta, aby schronić się przed deszczem. Zatrzasnęła drzwi, drżąc lekko. Doktor spojrzał na nią uważnie.

– Gotowa? – spytał.

Oddychała głęboko, trzęsąc się z nerwów. Zaraz pojedą do Zony. Spojrzała po raz ostatni w okno sypialni jej rodziców i przełknęła ślinę.

– Tak – wydusiła z siebie.



Doktor przekręcił kluczyki, budząc samochód ze snu. Opuścił hamulec ręczny, pociągnął za dźwignię zmiany biegów, wrzucając jedynkę i dodał gazu. Silnik zamruczał początkowo, a później rozkręcił się. Wyjechali na ulicę.

– No to jak się tam dostaniemy? – spytała Fluttershy, odrywając wzrok od kropel, spływających po szybie.

– Zobaczy się.

– To... to... ty nie wiesz? – wydukała, otwierając szerzej oczy. Doktor uśmiechnął się pod nosem. Przez chwilę słyszeli tylko skrobanie pracujących wycieraczek.

– To znaczy; wiem, gdzie znajdują się przejścia. Dostałem cynk od Naznaczonego. Ale nigdy nie wiadomo, czy ktoś albo coś nam nie przeszkodzi. Wtedy trzeba będzie wycofać się, poczekać albo pójść w kierunku innego przejścia. To wcale nie jest pewne, że dzisiaj lub choćby w tym tygodniu dostaniemy się do Zony. Rząd dostaje świra, bo cały czas im coś umyka. Wojsko zabezpiecza coraz więcej przejść.

Gdy usłyszała; “wojsko, które zabezpiecza coraz więcej przejść”, Fluttershy skuliła się jeszcze bardziej, wbijając nerwowo paznokcie w dłonie. Nigdy nie robiła niczego wbrew prawu, a teraz miała mieć do czynienia z samym wojskiem.

Deszcz siekł coraz mocniej o szyby samochodu, gdy Doktor przyspieszył, zwinnie przestawiając drążek skrzyni biegów. Po dwudziestu minutach, wreszcie zwolnił, zatrzymał się i sięgnął do kluczyków, przyciskając jeden z dyndających na łańcuszku przycisków. Wokół nich ciemność zakrywała wszystko szczelną kurtyną i dopiero rosnący przed maską samochodu jasny prostokąt światła, przedarł się przez nią. Doktor ostrożnie wjechał do małego, blaszanego garażu. Gdy zaparkował i zgasił silnik, mrok ponownie zalał całe wnętrze pojazdu. Fluttershy zdołała zobaczyć jedynie mrugające diody.

– Wychodzimy – oświadczył, otwierając drzwi, a następnie je zatrzasnął.

Przeszedł na tył auta i otworzył bagażnik, rozpoczynając wypakowywanie plecaków i toreb. Fluttershy nieco się ociągała. Wygramoliła się z samochodu i stanęła na drżących nogach, jakby nagle zachorowała podczas podróży. Oparła się dłonią o auto i złapała za brzuch. Oddychała ciężko.

– Resztę przejdziemy na piechotę – Doktor ubrał na siebie plecak i zacisnął szczelnie paski.

Fluttershy pokiwała nieprzytomnie głową, wciąż jakby walcząc z ochotą zwymiotowania przed siebie.

– Nie bój się. Po prostu chodź za mną, nie odchodź, nie wychylaj się, a wszystko będzie dobrze...

– To... to jakieś szaleństwo... – wybełkotała, a twarz zzieleniała jej jeszcze bardziej.
– Co ja tu w ogóle robię? Przecież ja sobie nie dam tam rady...

– Dasz sobie radę, dasz. Zdecydowałam się sprostać wyzwaniu. Wszystko zależy od ciebie – uśmiechnął się, podchodząc do niej. – Nie bój się. Za pierwszym razem też miałem stresa i to ogromnego. Wcale nie jesteś wyjątkiem. Gdybyś nie była gotowa, to nie puściłbym cię do Zony, a co ty sobie myślisz? – Potrząsnął nią lekko, a ona spojrzała na Doktora przez łzy. – Ale chciałbym przypomnieć ci o jeszcze jednej sprawie. – Głos starca momentalnie spoważniał. – Za granicą, którą przekroczymy, poznasz inny świat. Nie różni się całkiem od tego, do czego zdążyłaś przywyknąć, lecz swoje współczucie i dobroć będziesz musiała zostawić tutaj. Te cechy do niczego ci się nie przydadzą.

– Do niczego?

– No, w znacznej większości – przyznał Doktor. – Jesteś teraz jak rybka, która wpływa do nieznanego akwarium, pełnego drapieżników i zdradzieckich wirów. Postępuj ostrożnie i zawsze upewnij się, że to przede wszystkim ty jesteś bezpieczna. Twój los w twoich rękach.

– Dobrze... – odpowiedziała sucho.

Fluttershy również ubrała na siebie plecak. Oboje opuścili garaż, a następnie Doktor dodatkowo zabezpieczył go na kłódkę. Pociągnął za nią dwa razy, aby sprawdzić jej wytrzymałość i odwrócił się, do swojej podopiecznej.

– Idziemy.

Niewiele mogła dostrzec w tamtą bezksiężycową noc. Jedyne, co rzuciło jej się w oczy, to smukłe, wysokie kształty, coś na wzór lasu, do których się zbliżali. Chwilę później brodzili w leśnych gęstwinach, prawdopodobnie nigdy nie odwiedzanych przez człowieka. Fluttershy nawet nie śmiała spytać, dlaczego idą przed siebie w kompletnej ciszy i ciemnościach. Dobrze wiedziała, że w lesie, także nocą, można było usłyszeć rytm dobowy wielu zwierząt. Nic takiego nie dosłyszała, jedynie szeleszczącą pod jej butami suchą trawę. Starła się za wszelką cenę nie zgubić Doktora. Kiedy to tylko było możliwe, wpatrywała się w jego ciemne zarysy sylwetki, jakieś dwa metry od niej.

Po dłuższym czasie, trudno było Fluttershy określić jak długim, usłyszała szum wody. Jej przewodnik szepnął do niej, odwracając się przez ramię.

– Będiesz miała okazję się popluskać, tylko nie za długo. Dalej woda będzie już za bardzo skażona. Jesteśmy tuż przy samej granicy. Zaraz zejdziemy po skalnej ścianie na sam dół.

Doktor przyklęknął i wyciągnął dwie, zwinięte liny, które przyczepił sobie wcześniej do pasa. Podał jedną Fluttershy i kazał ją przywiązać do wskazanego drzewa. Po kilku minutach oboje byli już gotowi do zejścia. Wędrówka na dół przebiegła spokojnie, przy stopniowym spuszczeniu się po linie i odbijaniu się stopami od skalnej półki. W odległości kilku metrów od Fluttershy, przelewała się kolumna spienionej wody, rozbijającej się o taflę rzeki parę metrów pod nimi. Oboje w końcu odpieli się od trzymających ich więzów i wpadli do wody. Założyli maskę tlenową na twarz i zanurkowali.

Płynęli dosyć szybko, pchani przez wartki prąd rzeki. Ponad taflą wody dostrzegli zniekształcone słupy światła przeczesujące cały teren. Wieże strażnicze, zasieki, jak również żelazne ogrodzenia piętrzyły się tuż ponad ich głowami. W tym momencie do Fluttershy dotarło, że nieważne jak bardzo by błagała Doktora o powrót do jej bezpiecznego domu, teraz już jest za późno na to, żeby się wycofać. Dokonała wyboru i ostatecznie postanowiła, że będzie się tego trzymać już do samego końca.

Doktor dał znak Fluttershy, aby się zatrzymała, a po chwili sam to uczynił. Przed nimi znajdowały się żelazne kraty, skutecznie zamykające koryto rzeki. Następnie dostrzegła, jak jej towarzysz, ruchem kciuka w górę, nakazuje im wynurzenie się. Wychylili minimalnie

swoje głowy spod strumienia rzeki, na tyle, aby mogli zamienić ze sobą parę słów. Doktor odjął od ust maskę i rzekł;

– Niedobrze. Zablokowali to przejście. Tego ostatnim razem tam nie było – wskazał ruchem głowy tamę, znajdującą się za nim. Fluttershy spojrzała na niego przerażona, jednak Doktor zachowywał spokój. – Gdyby nie to, to po prostu popłynęlibyśmy dalej, aż poza ich patrole. Teraz musimy iść naokoło.

Nie pozostało nic innego, jak trzymać się planu B. Dopłynęli razem do brzegu i wygramolili się na ląd, trzymając się nisko. Światła reflektorów nieustannie omiały cały obszar, gdzieś w oddali usłyszeli rozpędzony helikopter, a nawet pojedyncze strzały. Przez moment Fluttershy patrzyła tylko przed siebie. Nie wiedziała, że znajdują się na otwartej przestrzeni, tuż przed wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego, a wszędzie kręcili się wojskowi. W odległości stu metrów biegła podniszczona, asfaltowa droga, po której pędził szereg wojskowych pojazdów pancernych. Samochód na czele dojeżdżał do bramy, która z wolna, zaczęła się przed nimi rozsuwać.

– Zbliź się do mnie. Już – syknął Doktor, a Fluttershy przeczołgała się w jego kierunku. – Już ci wspominałem o pelerynie ze skóry pijawek, co?

Wyciągnął wspomniany przedmiot i zarzucił na ich oboje. Kamuflaż zadziałał po chwili, sprawiając, że byli niemal nie do dostrzeżenia. Przemieszczali się pospiesznie, lecz dosyć topornie, ślizgając się po błocie i zatapiając swoje łokcie w ziemistej brei. Pod kamuflażem robiło się coraz goręcej. Doktor oraz Fluttershy dyszeli, ociekając potem, gdy zmagali się z czasem, czołgając się ku karawanie wojskowych pojazdów. Brama rozsunęła się i pierwszy z pojazdów ruszył z miejsca. Po chwili cały szereg podążył tą samą drogą. Jeden po drugim przekraczali próg, do którego to Doktor wraz z Fluttershy musieli dotrzeć, by znaleźć się po drugiej stronie. Jeżeli nie zdążą na czas; będą mieli problem.

Ostatni pojazd przejechał dalej, a brama z powrotem zaczęła się zasuwać.

– Szybciej – wysapał Doktor, wstając na łokciach.

Na ugiętych nogach, człapali już po asfalcie. Gdyby nie noc, byłiby widoczni, a przynajmniej dziwnie zjawisko, które stwarzała peleryna, jakim było falowanie powietrza oraz pokazywanie się od czasu do czasu fragmentów czyichś nóg. To z pewnością mogłoby zwrócić uwagę wojskowych, lecz nikt nie miał wtedy czasu zastanawiać się nad tym, co kto widział, gdyż czasu było coraz mniej. Ledwo zdążyli. Brama zatrzasnęła się. Oboje z powrotem przywarli do porytej szosy.

– Ach, cholera... – stęknął Doktor, krzywiąc się na twarzy pod płaszczem i gładząc swoje plecy. – To mój ostatni raz. Już nigdy się nie wybiorę do Zony. Za stary na to jestem. Boli mnie kręgosłup...

Fluttershy spojrzała na niego zaniepokojona, jednak miała świadomość, że póki co, poza drobnymi problemami, wszystko idzie zgodnie z planem; awaryjnym planem, ale zawsze. Przynajmniej nie zostali wykryci. Udało im się przedostać w ostatniej chwili za bramę i teraz teoretycznie droga do Zony stała otworem. Nie powinno być już żadnych murów, strzeżonych przejść. Jednak oboje dobrze wiedzieli, że to jeszcze nie jest moment na to, aby się rozluźnić.

Doktor leżał płasko przez chwilę na asfalcie, po czym dźwignął się ciężko i dał znać Fluttershy, aby za nim podążyła. Zeszli czym prędzej z drogi i ponownie się zatrzymali, aby odpocząć.

– Przed nami... jeszcze parę posterunków – szepnął, dygocąc z wysiłku. – Jeszcze... parę wież obserwacyjnych. Kordon jest już tuż tuż. Pewnie Sidorowicz zdążył wyłapać zasięg mojego PDA.

Kordon, pomyślała Fluttershy. Miejsce do którego trafiała większość złotodziobów, początkujących stalkerów. Jeżeli musiałaby wybrać jedno miejsce w Zonie, do którego chciałyby trafić, to nie wahałaby się i od razu wskazałaby właśnie na Kordon. W porównaniu do większości Zony, to miejsce wydawało się być całkiem przytulne.

Odczekali moment i wyruszyli dalej, przy coraz częstszych stęknięcia Doktora. Wyjął na chwilę swojego PDA, aby, jak przypuszczała Fluttershy, sprawdzić trasę i czy nie zbłądzili przypadkiem. Nie zmienili swojego kierunku, więc cały czas kierowali się w dobrą stronę. Fluttershy jednak nie wiedziała, dokąd tak naprawdę zmierzali. Nie widziała nic, poza błotnistą ziemią, tuż pod jej brodą, czy ubłoconymi podeszwami butów jej przewodnika. Czuła, że serce przyspiesza wraz z każdym przebytem przez nią metrem. Było duszno. Cholernie duszno pod tym płaszczem ze skór pijawek. Błagała w myślach o możliwość krótkiego wychylenia się poza kamuflaż, aby zaczerpnąć haust świeżego powietrza. Wnętrznosci tukły się tuż pod jej skórą. Chciało jej się pić. Ciemniało pod oczami. Nie, nie może w tym momencie się poddać. Nie kiedy jest tak blisko. Jak ją znajdą, to dostanie kulkę w łeb. Wszystkie jej starania spalą się na panewce.

– Do... Doktorze... – wychrypiała, a suchość jej ust była tak okrutna, że ledwo była w stanie ruszać językiem.

– Wytrzymaj dziecinko jeszcze trochę. Świetnie sobie radzisz...

Lecz jego słowa oddalały się od niej. Nie wytrzymała. Opadła z sił. Zemdląca.

– Wstawaj! Budzimy się, budzimy!

Coś ostrego chlasnęło ją w policzek tak mocno, aż popłynęła krew. Fluttershy rozejrzała się zdezorientowana, jednak niczego nie zauważyła. Ktoś zawiązał jej oczy, nadgarstki oraz nogi. Była unieruchomiona.

– A kim ty kurwa jesteś? – zagrmiał czyiś pogardliwy głos, tuż nad głową Fluttershy. Chyba pochylał się nad nią. – Wybierałaś się do Zony, tak? Co ty nie wiesz, że nie wolno? Nie umiesz przeczytać tabliczek z zakazem, że NIE WOLNO CI TU PRZEBYWAĆ?!

Fluttershy nie śmiała choćby pisnąć. Łzy wypływały spod chusty zasłaniającej jej oczy.

– Za parę godzin przyjdziemy tu i sprawdzimy, kim tak naprawdę jesteś!

Usłyszała kroki, a następnie wściekle trzaśnięcie drzwiami i przekreślony klucz w zamku.

Drżąc, poruszała głową, tak jakby próbowała się rozejrzeć po pomieszczeniu, pomimo tego, że nic nie mogła zobaczyć. Wyglądało na to, że w szoku, nie dotarło do niej, w jakiej sytuacji się znalazła. Usłyszała jakieś nerwowe głosy z zewnątrz. Nie mogła wstać z krzesła. Była związana, ktoś zasłonił jej oczy, a w dodatku ktoś ją uderzył i nakrzyczał na nią okrutnie. Fluttershy zacisnęła szczękę, myśląc; a więc to już koniec.

Od tej pory miała kompletną pustkę w głowie. Nie skupiała się na niczym, bo nie była w stanie. Obłąd, całkowity obłąd zasnął jej umysł.

Gdzieś z drugiego pomieszczenia rozległ się pogardliwy śmiech.

– Nie martw się. Każdego, prędzej czy później, złapią. Oczywiście oprócz mnie.

Głos ten z pewnością należał do mężczyzny. Fluttershy nie mogła go zobaczyć, jednak ten niski, ochrypły ton musiał należeć do olbrzymiego, muskularnego człowieka, ociekającego testosteronem, bardziej przypominającego potwora niż istotę ludzką. Przynajmniej tak wyobraziła go sobie, gdy ten ktoś mówił dalej.

Usłyszała przeciągłe pociągnięcie nosem.

– Taaak... czuję pot, skórzany pas, błoto i resztę innych, słodkich zapachów. Kobieta, młoda, niedoświadczona, typ cnotki, jest tu wbrew sobie, z ważną misją...

Wyliczał dalej, aż w końcu nieśmiało wtrąciła się Fluttershy.

– Prze... przepraszam, ale kim jesteś? – spytała, odwracając się w kierunku dźwięku. Głos jednak milczał. – Czy... ty mnie widzisz, tak? Możesz powiedzieć, gdzie jestem?

– Mogę cię poczuć. Tak samo jak tamtą ciotę, która uderzyła cię w buźkę.

Fluttershy skrzywiła się boleśnie na twarzy. Wcześniejszy szok zupełnie wyparł z jej świadomości ból promieniujący z rozciętego policzka. Napięła mięśnie, próbując wyrwać się z więzów, wierzgała, podskakując na krześle. Nic nie przyniosło upragnionego efektu.

– Przestań – władczy głos ponownie zabrzmiał. Fluttershy zatrzymała się.

– Posłuchaj – jej głos drżał od błagalnego tonu – muszę się stąd wydostać. Muszę ratować moją rodzinę! Nie po to starałam się tyle lat, żeby odpaść już na samym początku...

– To rozwiąż się i spieprzaj stąd, a nie tańcz jak głupia.

Fluttershy była niemal pewna, że jej rozmówca uśmiechnął się złośliwie.

– Tak? – Wykrzywiła się na twarzy, jej policzki poczerwieniały ze złości. – Skoro to takie łatwe, to sam się rozwiąż... cwaniaku!

– Później – odparł spokojnym tonem. Fluttershy kontynuowała, przechodząc ze smutku w coraz większą złość.

– Taki pewny siebie jesteś? No to dlaczego cię złapali?

Ponownie rozległ się ten rubaszny, kpiący śmiech.

– Nie złapali mnie. Dałem im się złapać, żeby mnie tu przywieźli. Taka darmowa taksówka. Już niedługo zrzucę kajdany i poderżnę parę gardel. Lepiej będzie dla ciebie, jeżeli twojego gardła nie napotkam.

Fluttershy umilkła na moment, myśląc nad swoją sytuacją przez chwilę, po czym spytała.

– Jesteś stalkerem?

– Absolutnie.

– A więc dałeś im się złapać po to, aby cię wywieźli z Zony?

– Raczej po to, aby mnie tam zawieźli. – odparł rozbawionym głosem. Fluttershy pokręciła głową.

– Nie rozumiem... dlaczego w takim razie dałeś im się złapać. Skoro nie jesteś stalkerem, to w jakim celu...

– Po to, moja sprytna przyjaciółko – przerwał jej gwałtownie – żeby uciec przed tym, czego najbardziej nienawidzę.

– A czego tak bardzo nienawidzisz?

– Cywilizacji. Plus łowców nagród.

– Jesteś... przestępcą? – spytała z narastającym niepokojem. Już wcześniej wyczuła, że z tym człowiekiem coś było nie tak. Odpowiedziała jej głucha cisza, a dopiero po chwili niski tembr głosu zadrżał w całym pomieszczeniu.

– Ano. Zdażyło się popełnić to lub tamto przewinienie... – mówił z udawaną skromnością. – A ty, zmierzasz do Zony, aby uratować swoich bliskich?

– Mojego brata oraz przyjaciółki. A może słyszałeś coś o nich... Zaraz podam więcej szczegółów...

– Nie – zabrzmiał ostro, ucinając ten wątek. – Wiem, że przyprowadził cię ten całym dziad, Doktor, i wiem, o co może chodzić, ale nie chce mi się o tym myśleć. Nie w tym momencie. Teraz jest czas na coś innego.

Przez myśl Fluttershy przeszły myśli dotyczące jej bliskich, Doktora oraz tego, kim tak naprawdę był ten tajemniczy mężczyzna, skoro znał jej mentora. O co tu wogóle chodzi, pytała siebie w duchu. Pomimo rosnącego w umyśle zamętu, zdecydowała się skupić na pierwszej z brzegu myśli, która tak bardzo ją nurtowała.

– Na co jest teraz czas?

Mogła niemal poczuć ciarki, rozplywające się po plecach i karku, tak samo, jak jadowity uśmiech jej towarzysza niedoli.

– Czas, aby stąd spieprzać. Przyjrzyj się, gdzie trzyma kosę. I nie odzywaj się do mnie, dopóki nie kiwnę ku tobie trzy razy pod rząd.

– Kosę? Przecież ja nic nie widzę...

Fluttershy dopiero po chwili przypomniała sobie, że tamten mężczyzna tak naprawdę miał na myśli nóż. Nie odzywał się już więcej, a zapadła ciszę po chwili przerwał przekręcający się w zamku klucz. Ktoś pchnął drzwi, aż te odbiły się klamką od ściany. Ktoś wkroczył do środka i bez wahania zerwał Fluttershy opaskę z oczu.

Zmrużyła powieki pod wpływem jaskrawego światła, bijącego od dyndającej na kablu żaróweczki. Przed nią stał bez wątpienia jeden z wojskowych w mundurze polowym. Postawny, krótko ostrzyżony i z nieprzyjemnym grymasem na twarzy. Poznała jego rangę po pagonach, które wskazywały na to, że był kapralem. Wcześniej nie miała zielonego pojęcia o stopniach wojskowych. Dopiero lekcje Doktora przygotowały ją na to i wiele innych.

Jednak po chwili dostrzegła mężczyznę, z którym wcześniej rozmawiała. Okazał się być dokładnie taki, jakim go sobie wyobrażała.

Ogolony na łyso, potężny tur, umięśniony i naznaczony żyłami, z bicipsem wielkim jak głowa Fluttershy. Prawdziwa góra mięcha. Od razu skojarzył jej się z Bulk Bicipsem. Przy nim nawet ten kapral wyglądał mizernie. Zauważyła również, że nie był związany tak

jak ona. Przykuli go do metalowego krzesła, zatraskując mu ręce oraz nogi. Łańcuchy zwisały z niego, stanowiąc dodatkowe zabezpieczenie. Waga tego całego żelastwa, która na nim ciążyła, musiała przekraczać z czterdzieści kilogramów.

– Masz problem, panienko Fluttershy – kapral syknął przez zaciśnięte zęby, zerkając na coś, co trzymał w dłoni. To były dokumenty Fluttershy, które miała przy sobie. Przerzucił wzrok z dokumentów na nią. – Już nie wrócisz do swojej rodziny. Właśnie w tym momencie oficjalnie jesteś martwa, zginęłaś podczas próby przedostania się do Zony. Powiadomimy twoją rodzinę, oczywiście, żeby cię już nie szukali – uśmiechnął się jadownicie.

Fluttershy zbladła na twarzy. Nawet nie była w stanie wyobrazić sobie min mamy oraz taty, gdy dostaną to powiadomienie. Przecież oni kompletnie się załamią. Spojrzała w dół, ukrywając oczy, które ponownie zaszkliły się łzami.

– Pojedziesz wraz z tym tutaj – Wskazał na mięśniaka ruchem głowy, odpalając papierosa. Kapral podszedł do niego i nachylił się, bezczelnie buchając dymem papierosowym prosto w jego twarz. – A miałeś być takim sprytnym bandziorem, a tu prosze. Siedzisz sobie grzecznie w dybach i czekasz na swój los.

Wielki, łysy mężczyzna pozostawał bierny i zdawał się go ignorować. Nie opuszczał go neutralny wyraz twarzy.

– Gdy następnym razem się zobaczymy, ty i tamta cipka, będziecie już w duuużo gorszym stanie – Wytrząsał popiół prosto w twarz mięśniaka, jednak ten wciąż nawet nie drgnął.

– Kapralu! – Rozległ się głos w wejściu. Zawołany żołnierz momentalnie wyrzucił papierosa i stanął na baczność, naprężony jak naciągnięta struna. – Skoro już się tak zaprzyjaźniliście z tymi więźniami, to ich popilnujcie.

W wejściu stanął starszy już, siwiejący mężczyzna z wąsem, któremu nie brakowało krzepy oraz energii. Fluttershy ze swojego miejsca nie mogła rozpoznać jego stopnia, ale coś jej się zdawało, że musiał być którymś z oficerów.

– Ta... tak jest kapitanie! – odpowiedział niemal natychmiast, z trudem ukrywając niechęć.

– Dobrze – Wąsaty, starszy mężczyzna skinął głową. – Masz ich przypilnować. Szczególnie Wilczarza. Chciałbym go już mieć wreszcie z głowy. Ten skurwiel uciekł już z trzech więzień o zaostrzonym rygorze.

– Czyli nie pierwszy i nie ostatni raz – uśmiechnął się łysy mężczyzna, odwracając się w kierunku kapitana. Pomimo tego, że jego oczy były zasłonięte przepaską, tak jak oczy

Fluttershy wcześniej, to kapitan miał pewność, że przewierca go wzrokiem. Mógł niemal to poczuć.

A więc mówią na niego Wilczarz – pomyślała, wpatrując się w niego ze strachem. Była pewną, że mógłby spokojnie ją rozgnieść jednym palcem, jak robaka.

– Pilnuj ich! – powtórzył dosadnie, a następnie, ku niezadowoleniu jego podwładnego, zatrzaskał drzwi.

Po pomieszczeniu rozległ się kpiący śmiech..

– Trzeba być naprawdę nieszczęsnym fiutem, żeby tu robić.

Kapral odwrócił się gwałtownie w kierunku Wilczarza. Oczy nabiegły mu krwią, uszy poczerwieniały, a palce zacisnął tak mocno, że aż stawy mu zatrzęszczały.

– Zamknij się! – warknął, po czym uderzył go prosto w twarz. Nie zrobiło to na Wilczarzu wrażenia. Żołnierz chwycił obolałą pięść, którą zaczął potrząsać. Bał się, że jego palce nie wytrzymały tej próby. Wilczarz zdawał się być twardszy od stali.

Rozgniewany kapral porwał krzeselko i rzucił je w kąt, a następnie klapnął na nim z poirytowaną miną. Skrzyżował ręce przed sobą i łypał groźnie okiem na zadowolonego Wilczarza. Zapadło milczenie, podczas którego Fluttershy czekała w napięciu na to, aż wreszcie coś się wydarzy. Nie podobała jej się perspektywa przebywania w jednym pomieszczeniu z kimś, kto wyglądał jak seryjny morderca, jednak Wilczarz zdawał się być ostatnią deską ratunku z tej beznadziejnej sytuacji. On jedyny mógł wystarczająco namieszać w szeregach wojskowych.

Nie sądzicie innych pochopnie – powiedziała sobie w myślach Fluttershy. *Może wcale nie jest takim złym człowiekiem, może tak naprawdę stara się przetrwać za wszelką cenę i dlatego zachowuje się w ten sposób. Nigdy nie wiadomo, co taki ktoś przeżył, co takiemu komuś siedzi w głowie...*

– Ej ty, podejdź tu! – krzyknął Wilczarz w stronę kaprała.

– Zawrzyj gębę! – syknął, wypinając pierś.

– Gdybym nie był skuty, to inaczej byś gadał.

– Czyżby? – Podniósł się tak gwałtownie, że aż krzesło roztrzaskało się o podłogę.

Podszedł do Wilczarza, cały nabuzowany, podwijając pospiesznie rękawy. Nachylił się ku niemu z paskudnym uśmieszkiem.

– Trzeba było trzymać gębę na kłódkę. Wiesz co, chyba lepiej dla ciebie by byłoby, gdyby ktoś ci założyli knebel, bo ty po prostu nie umiesz się pohamować. Teraz za to zapłacisz...

Zanim kapral zdążył cokolwiek uczynić, Wilczarz odchylił głowę i z impetem trafił go czołem w prosto w twarz. Żołnierz zatoczył się zaszokowany, trzymając swój krwawiący, pogruchotany nos, jednak to nie był koniec. Wilczarz ponownie się wyciągnął do przodu i odsłaniając swoje zębiska, wgryzł się nimi w mundur kaprała i szarpnął w swoją stronę. Wojskowy poleciał z powrotem w jego stronę.. Masywna czaszka ponownie zabiła w głowę żołnierza jak potężny gong. Dobiła go. Kapral nie powiedział już nic więcej. Wywrócił się, upadając przed Fluttershy, patrzącą z szeroko otwartymi oczami. Nie dotarło do niej od razu, co się właściwie stało. Zdarzało jej się być świadkiem bójek, jednak zawsze były to dziecinne przepychanki. Teraz doświadczyła masakry. Siedzący i skuty naprzeciwko niej mężczyzna, pokonał tamtego wojskowego tak szybko.

– Spróbuj dosięgnąć jego nóż i rozwiąż się. Potem mi pomożesz – polecił, zwracając się do Fluttershy. Krew, dopiero co pokonanego kaprała, spływała mu po czole.

– Ale... ja nie dosięgnę... – jęknęła, patrząc na rozłożonego u jej stóp żołnierza.

– Przybliź się do niego – rzekł spokojnie, acz stanowczo..

Fluttershy chciała dalej protestować, jednak umilkła. Musiała coś wymyślić, ale jak miała niby cokolwiek zrobić z rękami związanymi za plecami? Gdyby je miała przed sobą...

– Och... – jęknęła do siebie. Trening Doktora, który obejmował nie tylko ćwiczenia fizyczne, ale również psychiczne, hartujące jej charakter, dały o sobie znać. Nawet w tak stresującej sytuacji, była w stanie robić to, co było najważniejsze; czyli myśleć. I po paru sekundach, wiedziała już, co zrobić.

Najpierw podniosła się lekko na krześle, na tyle, ile pozwalały jej więzy. Zaczęła unosić związane za sobą ręce coraz wyżej i wyżej, ciągnąc je ku górze. Barki chrupnęły jej głośno, kości poprzeskakiwały, gdy przenosiła swoje dłonie nad głowę. Następnie opuściła je powoli w dół, przy dźwiękach wciąż przeskakujących stawów. Zatoczyła pełny obrót, dzięki czemu trzymała ręce przed sobą.

– Pięknie ci trzeszczą kości. Teraz spróbuj sięgnąć po nóż.

Fluttershy rozhuściła się na krześle, aż wreszcie spadła bokiem, odwrócona twarzą w stronę nieprzytomnego żołnierza. Przebiegała nerwowo oczami po całym jego ekwipunku, szukając, aż wreszcie znalazła. Stalowa klinga błysnęła w jaskrawym świetle samotnej żaróweczki. Wyciągnęła ręce i zacisnęła palce na rękojeści noża. Wysunęła ostrze z paska nieprzytomnego kaprała, a następnie, ograniczonymi ruchami, zaczęła pospiesznie piłować sznur, krępujący jej nadgarstki.

– Świetnie. Mamy jeszcze sporo czasu – mruknął, słysząc jak ostatnie, przerywane włókna liny puszczają, uwalniając Fluttershy.

Następnie przecięła więzy, krępujące jej kostki.

– Dobrze – zaśmiał się cicho Wilczarz. – A teraz dotrzyмай obietnicy i uwolnij mnie.

– Spokojnie – szepnęła, wstając na nogi. – Pomogę ci. Tylko, jak ja mam to zrobić?

– Poszukaj u niego klucza – Ruchem podbródka wskazał na ciało żołnierza.

– Ach, no tak. Racja – uśmiechnęła się nerwowo, zabierając się do przeszukiwania kieszeni kaprała.

Znalazła aż zbyt wiele kluczy, a dokładnie cały ich, półkilogramowy, podzwaniający pęk. Fluttershy na ten widok, aż jęknęła w duchu.

– Sprawdzanie każdego po kolei zajmie wieki...

– Nie. Zdejmij mi opaskę – polecił spokojnie, acz z rodzącym się zniecierpliwieniem.

– Dobrze, już dobrze... – przytaknęła pośpiesznie, tłumiąc ciarki, przebiegające jej po plecach.

Zbliżała do niego dłoń, drżącą i niepewną, tak, jakby wyciągała ją w kierunku głodnego lwa, spodziewając się, że zaraz coś zatopi w niej kły i wyrwie jej kończynę. Jednak nic takiego się nie stało. Musnęła koniuszkami palców jego nos i delikatnie podwinęła opaskę ku górze. Cień powoli ustępował, odsłaniając czarne oczodoły Wilczarza, aż wreszcie całkiem zniknął. Mężczyzna rozszerzył gwałtownie powieki. Fluttershy przełknęła ślinę. Przez chwilę myślała, że patrzy prosto w oczy kota.

– Pokaż te klucze – rozkazał oschłym głosem.

Uniosła pęk wiszących kluczy tuż przed łysą głową Wilczarza. Zwęził swoje połyskujące oczy, wyężając wzrok.

– Ten czarny, ósmy od lewej strony.

Wybrała wskazany przez niego klucz i wepchnęła go do zamka jego okowów. Odetchnęła głęboko, przekręciła. Zatrzaski puściły. Łańcuchy zelżały lekko, nie opalając już tak ciasno szerokich barków Wilczarza. Ten zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że Fluttershy odskoczyła w strachu, z głuchym krzykiem na ustach. Kajdany oraz łańcuchy położył ostrożnie na podłodze, unikając jakiegokolwiek hałasu. Był wolny, a jednocześnie o wiele bardziej niebezpieczny niż parę chwil temu. Do czego ten człowiek mógł być zdolny, skoro, będąc uwięziony, zdołał powalić już jedną osobę?

Wilczarz zdawał się ignorować Fluttershy, kuląc się w kącie obskurnej kanciapy. Przeciągnął szyję to w lewo, to w prawo, rozruszał swoje barki, nadgarstki, chrupiąc głośno stawami, które najwyraźniej zdążyły nawyknać do dłuższego bezruchu. Przyklęknął do nieprzytomnego kaprała, obrócił go na plecy, widząc jego zakrwawioną twarz, i płynnym

ruchem oderwał mu coś zwisającego z paska, tuż przy lewej kieszeni. Fluttershy nie rozpoznała tego przedmiotu, ale dostrzegła na nim przycisk, który Wilczarz nacisnął.

– Przykucnij za tą ścianą – wskazał jej miejsce na prawo od drzwi. Wykonała to polecenie bez najmniejszego słowa sprzeciwu.

Chwilę później ktoś pociągnął za klamkę, wchodząc do środka.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego... – burknął siwiejący kapitan, nie odrywając wzroku od przekładanych przez niego papierów, które trzymał na podkładce. To był dokładnie ten sam wąsaty wojskowy, który kazał wcześniej pozostać tu swojemu podwładnemu. Lekko zdziwiony, uniósł swój poirytowany wzrok i zaniemówił.

Ręka Wilczarza była szybka jak ukąszenie żmii. Zacisnęła się na jego gardle i porwała kapitana do środka. Wilczarz delikatnie zamknął drzwi, trzymając nad sobą kapitana, który wierzgał, kopał, wił się zawieszony z metr nad ziemią. Krwawy rumieniec rozkwitł na jego twarzy, gdy mocarny uścisk dusił go niemiłosiernie. Był jak dziecko, próbujące walczyć. W końcu palce Wilczarza rozchyliły się nieco. Przyparł go do ściany, wciąż unosząc nad ziemią jego słabnące ciało.

– Nóż – rozkazał krótko Fluttershy i wyciągnął drugą dłoń w jej kierunku, rozchylając palce. Wykonała to polecenie bez zwłoki, podając mu niepewnie broń, niemalże ją upuszczając.

– Co... co ty chcesz zrobić... – wycharczała kapitan, widząc groźny błysk stali tuż przy oku. Wilczarz przyłożył sztych do kapitana, niemalże nadziewając jego gałkę oczną.

– Wezwiesz nam pojazd, który dostarczą pod te drzwi. Później zaalarmujesz, że uciekliśmy.

– No... no chyba coś ci się pomyliło... – nastroszył groźnie wąsy. Kapitan był już purpurowy na twarzy, oczy zaszyły mu mgłą. Kopał i bił trzymającą rękę Wilczarza. – Jestem wysokiej rangi oficerem wojskowym. Więzień nie będzie mi rozka...

Wojskowy zamilkł. Stał błysnęła mu przed twarzą, a po chwili rozległ się dźwięk rozrywanego nożem materiału. Fluttershy zakryła twarz, bojąc się, co tam zobaczy.

– Dobra, dobra! – wycedził przerażony kapitan.

Zerknął w dół, widząc jak ostrze noża rozcięło nogawkę wojskowych spodni, zatrzymując się tuż przy genitaliach. Brakowało paru centymetrów do całkowitego wykastrowania jego męskości.

– Powiem im... żeby zrobili to, co każesz... – wysapał błagalnym tonem. Palce na jego krtani zelżały lekko, a następnie całkiem go puściły, przez co upadł z głuchym jękiem.

– Pospiesz się – warknął Wilczarz, nachylając się nad dyszącym kapitanem.

Ten zareagował niemal od razu, podobnie jak podwładni, którzy w ten sam sposób wykonywali jego rozkazy. Porwał leżącą na ziemi słuchawkę, która wypadła mu, gdy został dosłownie wciągnięty do środka, i wetknął ją sobie do ucha, a później chwilę przy niej majstrował. Przez myśl nawet mu nie przeszło, żeby wezwać pomoc.

Fluttershy spojrzała nieśmiało na dwóch mężczyzn. Kapitan właśnie połączył się z kimś przez komunikator, a Wilczarz bacznie obserwował otoczenie, co chwilę zerkając przez okna. Dotarło wtedy do niej, że najprawdopodobniej zostanie pozostawiona samej sobie. Jej sytuacja się nie zmieni. To Wilczarz ucieknie, a ona zostanie, pozostawi ją tu jak narzędzie, z którego skorzystał. A może w jego głowie zrodził się plan, przewidujący dalsze użycie Fluttershy jako żywej tarczy?

Przygryzła pięść.

Nie, to nie może się tak skończyć – pomyślała, podnosząc powoli podbródek.

– Hmm... jest i samochód – mruknął Wilczarz, wychylając swoją łysą głowę przez okno. Uśmiechnął się lekko.

– No i co? Zadowolony? Zostawisz mnie wreszcie? – syknął kapitan, wciąż kuląc się tuż u stóp zbiega.

– Taaa... – zamruczał, jak zawsze swoim niskim tembrem, i wymierzył prosty kopniak w głowę oficera wojskowego. Kapitan przeturlał się przez całe pomieszczenie i znieruchomiał. – Teraz cię zostawię.

Odwrócił się do drzwi i stał przez chwilę nieruchomo, jakby nasłuchując dźwięków dochodzących z zewnątrz, które wskazywały na to, że rzeczywiście coś się stało. Fluttershy usłyszała gwar, jakieś przekrzykiwanie się oraz krótkie, nierzadko wulgarnie rzucane komendy w kierunku zwykłych, szarych szeregowych. Fluttershy pokręciła głową. Nie mogła tak stać w milczeniu, musiała wykorzystać okazję. Choć bała się nawet odezwać do Wilczarza, dobrze wiedziała, że nie miała wyboru. Przełknęła ślinę i odchrząknęła znacząco.

– Ej... co ty robisz? – spytała, próbując za wszelką cenę ukryć drżenie w głosie.

– Wsiadam do tego wozu i zrywam się stąd.

– A... mi pomożesz? – wyrwało się jej, po czym natychmiast zakryła swoje usta. Wilczarz zerknął na nią przez ramię, błyskając swoim zwierzęcym okiem. Wyglądał na rozbawionego.

– A myślałem, że już nie zapytasz.

Ponownie spojrzał na drzwi przed sobą. Fluttershy westchnęła nerwowo. Wciąż nie doczekała się wyczerpującej odpowiedzi.

– To... mogę iść z tobą?

Wilczarz nawet nie obejrzał się na nią. Zamiast tego ruchem ręki przywołał ją do siebie, kazać podejść bliżej. Fluttershy odetchnęła z ulgą, uważając to za odpowiedź twierdzącą. Skryła się tuż za jego szerokimi, wyprostowanymi plecami.

– Dlaczego nie wychodzimy? – szepnęła, zerkając w okna. Niczego nie udało jej się tam dostrzec, oprócz zasłanianych co jakiś czas promieni słońca.

Wilczarz ściągnął łopatki do tyłu, chrupiąc swoim szkieletem.

– Jeszcze chwilka...

Gdy syrena alarmowa zawyła tak przeraźliwie, że aż Fluttershy złapała się za uszy, Wilczarz pociągnął ją za sobą, następnie podniósł ciało kapitana Żbika i, przerzuciwszy go sobie przez ramię, pchnął drzwi przed sobą. Wybiegli na zewnątrz w kierunku wojskowego pojazdu pancernego. Nieoczekiwanie wpadło na nich dwóch żołnierzy, wyraźnie zaaferowanych nagle podniesionym alarmem. Obaj odbili się od torsu zbiegłego więźnia jak dmuchane piłeczki. Leżąc nie mieli okazji, aby zareagować w jakikolwiek sposób. Jeden z nich przechoziłkował, wcześniej wyrzucony w powietrze potężnym kopnięciem, a drugi pożegnał się z życiem, kończąc z butem na gardle, miażdżącym mu krtań.

– Schyl się! – ryknął, biorąc zamach jedną ręką.

Fluttershy instynktownie posłuchała tego polecenia. Wilczarz wyrzucił przed siebie nóż, pędzący jak strzała. Świsnął ponad jej głową i wbił się prosto między oczy jednego z żołdaków, już podnoszących broń, aby rozpocząć ostrzał. Żołnierz upadł na plecy ze sterczącym z jego czaszki kawałkiem metalu.

– Do środka!

Głos Wilczarza dodawał Fluttershy sił. Otworzyli drzwi pojazdu i pospieszenie wpakowali się do środka, wrzucając ciało kapitana jak bezwładny worek ziemniaków.

– Zawsze się coś musi popieprzyć... – mruknął, raczej znudzony niż rozżłoszczony tym nagłym zwrotem wydarzeń. Docisnął gaz do dechy, a Fluttershy jęknęła, chowając głowę w ramionach, gdy usłyszeli pierwsze metaliczne brzdęknięcia strzałów, odbijających się od pancerza pojazdu. – Ale zanim większość się połapie, to już nas tu nie będzie... Wysłałem ich za nami w odwrotnym kierunku – powiedział, choć bardziej brzmiało to, jakby mówił do siebie niż do swojej towarzyszki.

Z początku oboje odczuli potężne turbulencje, jakby wjechali na nierówny teren, po którym pędzili najszybciej jak mogli. Fluttershy nie patrzyła przed siebie. Nie patrzyła przez wizjer pojazdu. Zaciskała kurczowo dłonie na włosach, wbijając paznokcie w głowę. Dudnienie karabinów stawało się coraz rzadsze, ale również coraz cichsze. Jeszcze od czasu do czasu mogła usłyszeć pojedyncze kule, odbijające się rykoszetem od płyt pancernych.

Niedługo potem musieli trafić na jakiś bardziej sprzyjający teren, gdyż kolejne kilkadziesiąt minut jechali płynnie, bez żadnych wybojów.

Fluttershy nieśmiało podniosła twarz z kolan. Do tej pory kulila się i mocno zaciskała zęby, próbując nie zemdleć od nadmiaru wrażeń dnia dzisiejszego. Jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś takiego i pomimo jej ogólnej niechęci do tego wszystkiego, co ją dzisiaj spotkało, odczuwała wewnątrz siebie malutki płomyk ekscytacji, pompujący dreszcz i adrenalinę w jej żyły.

Jechali ledwie widoczną, polną drogą. Wokół roztaczał się krajobraz wiejski, ubogi, opuszczony przez zielen roślinności, a zastąpiony suchą połacią traw oraz czarnymi, popękkanymi drzewami, wykrzywionymi jak zamarli w trwodze świadkowie wybuchu reaktora. Fluttershy wiedziała, że już znalazła się w Zonie, a kuląc się na przednim siedzeniu, przegapiła przekroczenie ostatecznej granicy. A więc, udało się, pomyślała, z pewną satysfakcją, ale również strachem.

Wilczarz nie odzywał się. Przez następne kilkadziesiąt minut jechali przed siebie, mijając coraz bardziej monotonne krajobrazy za oknami pędzącego samochodu, aż wreszcie skręcili gwałtownie, przez co Fluttershy wpadła na szybę, rozplaszczając sobie na niej nos. Nie zatrzymali się. Popędzili w dalszą drogę, tym razem manewrując pomiędzy drzewami.

– Anomalia – mruknął zdawkowo Wilczarz, zaciskając dłonie na kierownicy.

– Anomalia. – Fluttershy, wyraźnie zainteresowana, odwróciła się na siedzeniu, próbując dojrzeć cokolwiek przez tylną szybę, zanim sobie przypomniała, że żadnej takiej nie było. Zobaczyła ciało nieprzytomnego kapitana, bezwładnie podrygujące na nierównościach terenu.

– A co z nim zrobimy?

– Zostawimy go tu. Nie jest już potrzebny. Wziąłem go, żeby mieć w razie czego zakładnika.

– Przeżyje? – spytała niepewnie. Brzmiała jak uczennica, bojąca się spytać o cokolwiek surowego nauczyciela, stojącego groźnie tuż ponad jej ramieniem.

– O tak. Już jutro o tej porze będzie się palić do tego, żeby mnie znaleźć.

– No dobrze – przyznała niepewnie, po czym wzięła głębszy wdech. – A wiesz może, co się stało...

– Z Doktorem? – dokończył za nią, nieco przedrzeźniając jej przyciszony ton. – Widziałem go tylko raz. Jego również złapali. Jeżeli udało mu się wykorzystać zamieszanie, to kto wie... być może udało mu się uciec.

– To moja wina... – westchnęła smętnie, zerkając na skrzynie biegów. Wilczarz zacisnął swoją wielgachną pięść na drążku i przerzucił z czwórki na trójkę. Dopiero wtedy Fluttershy dostrzegła wytatuowane na jego przedramieniu długie szeregi cyfr. Rozpoznała je. Rękę pokrywały numery seryjne, pochodzące z więzień, z których najpewniej uciekł.

– Zaciekała cię moja kolekcja – powiedział, nie patrząc w jej kierunku i skręcił kierownicą w lewo.

– Kolekcja? – zdziwiła się, patrząc to na błyszczące oczy, to na numery seryjne, wytatuowane na jego napiętej skórze, opinającej rozrośnięte mięśnie.

– Niektórzy zbierają znaczki, monety, a ja to robię, chcąc nie chcąc, z tymi dziarami. W każdym kolejnym pierdłu było coraz gorzej, dlatego musiałem czym prędzej stamtąd zwiewać.

– A ta jedna z nich... pochodzi chyba z Baltimore. Z więzienia o potrójnym rygorze. – Wskazała numer, rozpoczynający się od kodu „B88”. – Trafiają tam najgorsi degeneraci, dlatego też nikt nie dba o to, co się tam z nimi dzieje. Każdego takiego skazańca spuszcza się zakutego w kajdanach, przypiętego do liny, na sam dół, do jednej wielkiej celi, gdzie wszyscy więźniowie tylko czekają, aby dopaść nowego. Co jakiś czas wpuszcza się do środka wściekłe psy, aby rozgonić więźniów do ich ciasnych cel i przy okazji przerzedzić nieco szeregi skazańców. Nie dba się tam o prawa człowieka. Więzień żyje, dopóki jest w rejestrze. Podobno nikt nigdy jeszcze stamtąd nie uciekł.

Wilczarz uniósł lekko brwi, gdy zakończyła swoją opowieść.

– Sporo wiesz o tym głównie jak na taką cnotkę – mruknął, zerkając w jej kierunku.

– Miałam dobrego nauczyciela – spuściła wzrok, czerwieniąc się na twarzy. – I rzeczywiście tak tam jest?

– Tak, ale to nie jest najgorsze miejsce, do którego można trafić – odparł jak zawsze lakonicznie, zachowując tajemniczy tembr swojego głosu. – I jasne; uciekłem też stamtąd. Chyba nieprędko się zorientowali, gdyż rzadko kiedy schodzą na sam dół, do Kotła, gdzie wiecznie panuje gorąc jak w ukropie...

Nie dokończył, hamując gwałtownie, co wyrzuciło do przodu Fluttershy.

– Wsiadamy – rzucił krótko, otwierając drzwi i wyskakując na zewnątrz. – Idziesz do Kordonu? To niedaleko. Pójdiesz sama. Ja nie mam czasu cię odprowadzać, z resztą; już oficjalnie jesteś stalkerem. Masz sobie radzić sama.

– Do Kordonu? A tak, tak... do Kordonu – jęknęła, stając na galaretowatych nogach i niemal się przewracając.

– Powinnaś tam spotkać kogoś z grupy Naznaczonego. Doktor opowiadał ci o nim, nie? – Fluttershy kiwnęła głową. – No, no to udaj się tam. Powinnaś też zahaczyć o Sidorowicza. Zawsze ma coś dla żółtodziobów.

– A dobrze, dobrze... – Obeszła pojazd i stanęła obok Wilczarza, rozglądającego się po otoczeniu.

– To... co teraz?

– Każdy idzie w swoją stronę. Musimy oddalić się od wozu. Z pewnością znajdą nas po śladach.

– A, no to dzięki. Dziękuję – szepnęła, wbijając wzrok w dół. – Dzięki, że mi pomogłeś, to...

Podniosła wzrok, jednak już go nie zobaczyła. Wilczarz zniknął, nie pozostawiając żadnych śladów swojej wcześniejszej obecności. Fluttershy tylko westchnęła, uśmiechając się pod nosem. Uniosła twarz ku wstającemu na horyzoncie słońcu, a łzy zalśniły w kącikach jej oczu. Była wolna, pozostawiona samej sobie, w Zonie, w krainie bezprawia i zamętu. Przymknęła oczy, zaciągnęła się dziwnie rześkim powietrzem.

– Pora ruszać do Kordonu.

Świeżo upieczona stalkerka, wyruszyła tam, gdzie rozpoczął się nowy rozdział w jej życiu.



Fluttershy zamrugała gwałtownie powiekami, chcąc odgonić rozszalałe w jej umyśle wspomnienia. Właśnie wróciła z dalekiej podróży, powrotu, do samego początku i do tego, co ją skłoniło do zostania stalkerem. Przyglądała się Cordisdowi. Nie opuszczał swojego psa.

– Codrisd... – westchnęła tęsknie, zerkając co chwilę na niego.

Zalewała ją fala niepokoju. Rozumiała, że był przybity, ale jemu nawet powieka nie drgnęła na jej widok. Zawiodło ją to. Czy to był naprawdę on? Nie, to musiał być on. Fluttershy pokręciła głową na tę myśl. Przecież jego pies ją rozpoznał, a w dodatku miał na imię Ogryzek. Dokładnie tak, jak to zapamiętała. Człowiek, którego śledziła wzrokiem odkąd tylko go dostrzegła, nie zmienił się aż tak bardzo; chociaż wydawał się być twardszy oraz bardziej zahartowany przez niebezpieczny klimat Zony. Ponadto, jego spojrzenie stało się inne; skóra wokół oczu pozostawała nieustannie napięta, nie rozluźniona, tak jak to

zapamiętała. Same gałki oczne ruszały się nerwowo. Można było dostrzec w nich oznaki zmęczenia oraz niedoboru snu.

Nie, to zły pomysł, żeby domagać się uwagi od niego. To samolubne. Powinnam zostawić go w spokoju.

Fluttershy wstała z lekkim trudem. Uznała, że najlepiej będzie, gdy wróci do swoich, do płonącego ogniska.

– Idziesz już?

Fluttershy zamarła. Przez moment myślała, że się przesłyszała.

– Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, powinnaś spać jak dziecko – Codriss zaśmiał się pod nosem, nie podnosząc wzroku. Ta reakcja wprowadziła ją w zaniepokojenie. – Idź spać, Fluttershy.

Zapadło między nimi chwilowe milczenie, przerywane jedynie cykaniem świerszczy, łagodnymi podmuchami wiatru oraz skrobaniem szczotki jednego ze stalkerów polerującego lufę karabinu.

– Właściwie to, liczyłam na to, że porozmawiamy... – wycodziła z pewnym oporem przez zaciśnięte zęby. Czuła jak serce podskakuje jej do gardła. Powrócił już dawno zapomniany przez nią stres zmieszany z podnieceniem. – Chciałabym się dowiedzieć, co się z tobą działo. Dlaczego tak nagle zniknąłeś.

Codriss ściągnął wargi. Jego oczy zamknęły się.

– Nie no, jasne, ale później. Jestem strasznie zmęczony, no i mam jeszcze coś do zrobienia – szepnął.

Fluttershy przymknęła oczy i wypuściła powoli powietrze, próbując zapanować nad drżeniem.

– Przykro mi z powodu Ogryzka – odparła z trudem.

– Wiem. Ale cóż... – zamarł na moment. – Naprawdę mnie szukałaś? Nie wiedziałem... W ogóle się tego nie spodziewałem. Nie wiem, co powiedzieć. – Gdy się rozejrzał, ściszył również głos, aby jego podwładni nie mogli podsłuchać tej rozmowy. – Nie chciałem ci sprawić przykrości. Przepraszam. Ja po prostu, no dalej nie rozumiem, dlaczego mnie szukałaś. Nikt normalny nie wchodzi sobie tak po prostu do Zony.

– Och... – jęknęła Fluttershy, spuszczać wzrok, aby ukryć swoje zaróżowione policzki. – Chcę odnaleźć swojego brata, moje przyjaciółki, ale ty również jesteś dla mnie... ważny – dodała tak cicho, że ledwo to było słyszalne.

– Ja jestem dla ciebie ważny? – szepnął tak cicho jak ona. – Ale dlaczego? Przecież my się znaleźliśmy od... No nie jakoś tak długo. Owszem było fajnie, nad morzem można powiedzieć, że też, ale wszystko skończyło się tak nagle.

– Co? – niemal krzyknęła, po czym z powrotem przybrała ściszony ton. – Coś ty sobie wymyślił?

Codrisd westchnął ciężko, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– A później zapomniałem o tym wszystkim.

– Może jednak opowiesz mi, co się stało? – poprosiła go, a Codrisd aż się zmieszał, widząc jej błyszczące, wyczekujące odpowiedzi oczy.

– No dobra, niech będzie. Tak naprawdę nie jest to jakaś arcyciekawa historia, no bo widzisz, ja... – w tym momencie, spojrzał ku górze, w ciemne niebo, jakby próbował skupić się na wspomnieniach sprzed kilku lat. – Pamiętam, że byliśmy umówieni – mruknął, a Fluttershy po raz pierwszy od dłuższego czasu, uśmiechnęła się promiennie. Pokiwała żywiłowo głową. – Byłem na spacerze, niedaleko tamtego miejsca, z którego razem kiedyś patrzyliśmy na Zonę. To tam w pewnym momencie nadjechała ciężarówka, którą pokrywała plandeka. No i w pewnym momencie coś sprawiło, że się urwała i odsłoniła to, co przewozili w środku... – Codrisd zrobił pauzę i skrzywił się na twarzy, zerkając w kierunku zaparkowanego, przerdzewiałego wozu, jednak było zbyt ciemno, aby stąd go dostrzec. – Przewozili tam sterty ciał. Wszystko widziałem na własne oczy. Ciężarówka się zatrzymała i wysiadło z niej dwóch mężczyzn. Wycelowali do mnie z broni. Bałem się, że zginę, że będą chcieli zlikwidować przypadkowego świadka, ale oni tylko zaciągnęli mnie do środka, a później porzucili, gdy już byliśmy w Zonie. Dziś już wiem, że tą ciężarówką była trupiarka.

– Ale chyba nie pogodziłeś się z tym, że tutaj wylądowałeś. Pewnie próbowałeś jakoś wrócić.

– Tak... ale to nie takie proste – rzekł, drapiąc paznokciami sierść Ogryzka. – Widzisz, jak tu przybyłem, to nie miałem niczego przy sobie. Nie wiedziałem jak przeżyć w Zonie. Odnaleźli mnie Wolnościowcy. Dali mi jedzenie, opiekę medyczną, miejsce do spania, no i nauczyli wszystkiego, co powinienem wiedzieć jako stalker. Tyle, że nic za darmo. Teraz muszę odpracować to, będąc u nich na służbie. Jeszcze mi parę lat zostało.

– To okropne! – podniosła głos, jednak Codrisd dał jej znak, żeby mówiła ciszej. – To tak, jakbyś był ich niewolnikiem. Nie martw się. Wyciągniemy cię stąd.

– Niby racja, ale nie było aż tak źle. Udało mi się nawet awansować. No i cóż... – mruknął, już mniej entuzjastycznym tonem. – Wy... też teraz musicie to odpracować. Chyba, że macie pieniądze.

– Bzdura! – Fluttershy ponownie się ożywiła. – Nie mogą cię tu więzić. Dlaczego nie mogłeś po prostu odejść, oddalić się od innych i zniknąć.

Codrisd popatrzył niecierpliwie w górę i westchnął ciężko.

– Po prostu nie mogłem. Nie tak łatwo jest się wydostać z Zony. Do tego potrzeba innych ludzi. Sam nie dam sobie rady. Poza tym, gdybym zdradził Wolność, narobiłbym sobie wielu wrogów.

– Już nie jesteś sam – zapewniła go, co chwilę zerkając na niego ukradkiem, po czym dodała tak cicho, jakby mówiła sama do siebie. – Bardzo się cieszę, że cię odnalazłam.

– Tak. Na początku nie mogłem uwierzyć, że to ty. Później myślałem, że stałaś się kimś zupełnie innym. Ale pomimo tego, że jesteś stalkerką, to wciąż tak naprawdę ty; stara, dobra Fluttershy, którą bardzo lubiłem.

Jej głowa stała się ciężka. Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Zamiast tego, spojrzała w dół, czerwieniąc się na twarzy.

– Lubileś?

– Nie no, oczywiście, że tak, ale ja wciąż tak samo cię lubię – zreflektował się pospiesznie, po czym dodał, widząc jej błogi uśmiech. – Ale ty przecież o tym wiesz doskonale. Naprawdę się postarałaś, żeby mnie odnaleźć. Nie mogę tego nie docenić. Dziękuję. – Pochylił głowę, po czym wyciągnął dłoń, by ścisnąć lekko palce wokół jej drobnej dłoni. Fluttershy poczuła dreszcze, przeskakujące wzdłuż jej ręki. – Muszę się jakoś odwdzińczyć.

Na te słowa zamarła. Nie pamiętała już o niczym innym niż o jego deklaracji oraz uścisku dłoni. Oczy Fluttershy całkowicie zaszły mgłą marzeń. Przymknęła leniwie powieki, rozchyliła usta.

– Dobrze się czujesz? – spytał lekko zaniepokojony. – Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć.

Nie odbiegało to zbyt od prawdy. Fluttershy zamrugła gwałtownie powiekami, jakby właśnie przebudziła się z jakiegoś wyjątkowo pięknego snu.

– Ach, to nic... – jęknęła, stając pewniej na nogach. – Sam mówiłeś, że jestem trochę zmęczona albo coś w tym stylu.

– No właśnie – uśmiechnął się, i ku jej wielkiemu rozczarowaniu, wypuścił dłoń Fluttershy. – Jak chcesz, to możesz tu zostać przy mnie, no i przy nim – dodał niechętnie, głaszcząc łeb Ogryzka. – Z tobą jest o wiele różniej i jakoś tak lżej.

– Jasne.

[Rozdział 8 – Nadchodzą mroczne czasy](#)

[Rozdział 9 – Droga ku Zonie, część 1](#)

[Rozdział 10 – Wolność i Powinność](#)